

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/usa/80773,Ambasadorzy-o-Polsce-zdradzonej.html>



Jałta 1945

ARTYKUŁ

Ambasadorzy o Polsce zdradzonej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: MAREK KLECEL 20.04.2021

Dwaj ambasadorzy – polski w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny i amerykański w Polsce powojennej – opisali w swych wspomnieniach sytuację naszej Ojczyzny na arenie międzynarodowej po napaści Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 roku.

Po tym przełomowym wydarzeniu II wojny światowej zmienił się układ sił i wyłoniła nowa grupa sprzymierzonych. Józef Stalin, z najlepszego sojusznika Adolfa Hitlera w 1939 r.¹, nagle stał się w głównym wrogiem Niemiec i sojusznikiem naszych sojuszników. Umiał – i to podwójnie – wykorzystać trudną dla siebie sytuację: wspierany przez aliantów, obronił ZSRS przed niemieckim najazdem, a po wspólnym pokonaniu wroga doprowadził do ustępstw Zachodu i zapewnił sobie takie wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej, że z czasem narzucił jej sowiecki system komunistyczny. Polska, jako przedmiot negocjacji między USA, Wielką Brytanią i sowiecką Rosją, znalazła odbicie we wspomnieniach dwóch dyplomatów. W książce *Przegrani zwycięzcy. Wspomnienia ambasadora Polski w Stanach* Jan Ciechanowski opowiedział, jak Rzeczpospolita, od 1939 r. okupowana przez Niemców, była zdradzana przez sojuszników. Z kolei Arthur Bliss Lane, który obserwował wprowadzanie sowieckiego systemu komunistycznego na zachód od Bugu, w tomie wspomnień *Widziałem Polskę zdradzoną* opowiedział, jak została ona opuszczona przez niedawnych aliantów w pierwszych latach po zakończeniu wojny. Obie pozycje ukazały się w USA w latach czterdziestych niemal równocześnie. Książka Amerykanina to niejako epilog długiej opowieści wojennej Ciechanowskiego o upadku sprawy polskiej wśród „najlepszych aliantów”. Tytułowe stwierdzenie: „widziałem Polskę zdradzoną” nie jest bynajmniej retoryczną przesadą; i jest tym bardziej wiarygodne, że nie wyszło spod pióra Polaka.

Stalin stał się, zwłaszcza po przystąpieniu USA do wojny, kluczowym sprzymierzeńcem w walce z Niemcami. I odtąd przedstawiał siebie jako przywódcę najbardziej ofiarnego kraju, który wziął na siebie niemal cały ciężar wojny. Taka też była do końca wojny główna linia niesłychanie skutecznej propagandy sowieckiej.

Po pierwszych klęskach sowieckich Stalin nie stracił głowy, jak się nieraz sądzi, ani refleksu gracza politycznego. Szybko zauważył, że wojna w Rosji jest korzystna dla Wielkiej Brytanii i reszty Zachodu – zaatakowanego wcześniej i stopniowo podbijanego. Własne klęski w 1941 r. uznał za okazję do wciągnięcia całego Zachodu do wojennej gry. Od razu zyskał uznanie i wdzięczność premiera Winstona Churchilla za to, że odsunął perspektywę niemieckiej agresji na Wyspy Brytyjskie. W obliczu hitlerowskiego zagrożenia dla całego Zachodu stał się, zwłaszcza po przystąpieniu USA do wojny, kluczowym sprzymierzeńcem w walce z Niemcami. I odtąd przedstawiał siebie jako przywódcę najbardziej ofiarnego

kraju, który wziął na siebie niemal cały ciężar wojny. Taka też była do końca wojny główna linia niesłuchanie skutecznej propagandy sowieckiej.

Ciechanowski, przedstawił krok po kroku (począwszy od 1941 r.) przebieg i skutki tej gry Stalina z prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem i Churchillem oraz dyplomatyczne rozgrywki między nimi. Podkreślał, że na początku szczególnie uległy wobec przywódcy ZSRS okazał się Churchill, który gotów był mu zapomnieć sojusz z Hitlerem w 1939 r. i wiele poświęcić, by znów nie zawarł on paktu z kanclerzem Rzeszy i nie przerwał wojny. Układ Hitler-Stalin z 1939 r. nie był wypominany sowieckiemu dyktatorowi – jako nieustanna groźba „wisiał” on nad wszystkimi alianckimi porozumieniami. Stalin wykorzystał to, że może straszyć Zachód wycofaniem się z wojny, pokojem z Hitlerem i wymuszał kolejne ustępstwa. Nie tylko uzyskał ogromną pomoc materialną w postaci uzbrojenia i żywności, ale też wyczuwając słabość Zachodu, zaczął stawiać żądania polityczne już na konto przyszłych zdobyczy. Politycy Zachodu liczyli się ze stratami ludzkimi, Stalin nie miał żadnych skrupułów w rzuceniu na front wielkich mas ludzkich.

Wojenny szantaż Stalina

Roosevelt, z którym Ciechanowski odbywał regularne rozmowy jako przedstawiciel Rządu RP na uchodźstwie, był na początku bardziej odporny na zakusy Stalina. Stany Zjednoczone, gdy jeszcze nie brały udziału w wojnie, zadeklarowały program pomocy *Lend-Lease*, czyli dostawy sprzętu wojskowego, broni i żywności dla państw walczących z Niemcami i ich sojusznikami. Prezydent amerykański okazał się oporny zwłaszcza w 1942 r., gdy Stalin, w zamian za dalszy udział w wojnie – w której nadal ponosił duże klęski i straty – zażądał gwarancji terytorialnych w postaci przejęcia państw nadbałtyckich, Besarabii, Bukowiny, a nawet części Finlandii. Ciechanowski natychmiast informował Roosevelta o prawdziwych intencjach Stalina.





Prezydent dyplomatycznie przyznawał mu rację, ale wtedy już stopniowo – pod wpływem Churchilla i potężnej, jak się okazało, agentury sowieckiej w USA i wokół samego prezydenta – zaczął się skłaniać do polityki ustępstw wobec wykrwawiającej się Rosji. Stalin wykorzystywał także amerykański kompleks nienadążania w obronie przed Hitlerem – fakt, że alianci zachodni nie stworzyli jeszcze drugiego frontu w Europie, który odciążałby Armię Czerwoną. Ciechanowski był obecny przy wielu rozmowach gen. Władysława Sikorskiego z Rooseveltem i doskonale wyczuwał, że chociaż prezydent przyznawał rację premierowi RP, to powoli wycofywał się z deklarowanej wcześniej obrony polskich racji. Podczas ostatniej wizyty Sikorskiego przed katastrofą w Gibraltarze było już dokładnie widać, że Roosevelt z Churchillem poświęcą sprawę Polski na rzecz iluzorycznych i zwodniczych obietnic Stalina. Przy tej okazji Ciechanowski podaje mało znaną informację o kilku wcześniejszych awariach samolotu, którym latał Sikorski. Alianci mieli potężny argument w grze ze Stalinem – pomoc wojskową, bez której byłby on skazany na klęskę. Obawiali się go jednak używać, by nie zadrażniać stosunków z sowieckim dyktatorem, który mógłby wycofać się z wojny. Stalin z kolei sprytnie podsyczał i wykorzystywał te lęki.

Układ Hitler-Stalin z 1939 r. nie był wypominany sowieckiemu dyktatorowi – jako nieustanna groźba „wisiał” on nad wszystkimi alianckimi porozumieniami. Stalin wykorzystał to, że może straszyć Zachód wycofaniem się z wojny, pokojem z Hitlerem i wymuszał

kolejne ustępstwa.

Na skutki tej uległości Amerykanów nie trzeba było długo czekać. Jeszcze przed konferencją w Teheranie w końcu 1943 r. Ciechanowski dowiedział się, że obiecana pomoc wojskowa w postaci broni dla Polskiego Państwa Podziemnego została na życzenie Stalina wstrzymana. Ambasador słyszał co prawda od Amerykanów orientujących się w sytuacji coraz częstsze wyrazy uznania i podziwu dla działalności podziemnej w okupowanej Polsce, ale brzmiały one jak wyrazy pociechy dla stopniowo zdradzanego kraju. Dało się to słyszeć także w wielu późniejszych wypowiedziach Roosevelta. Tymczasem coraz jawniejsze stawały się sowieckie zakusy zajęcia wschodnich terenów Rzeczypospolitej i żądania ustanowienia strefy sowieckich wpływów w całej Europie Środkowo-Wschodniej; w Teheranie zostały one potwierdzone. Ciechanowski nadal zabiegał w kołach dyplomatycznych Waszyngtonu, by w dalszych rozmowach ze Stalinem stać na stanowisku, że jedynym legalnym rządem Polski jest emigracyjny rząd RP w Londynie. Kiedy jednak rezultaty konferencji w Teheranie zostały utajnione, a życzliwy Polsce ambasador USA Anthony Biddle zdecydował się ustąpić ze stanowiska, Ciechanowski zrozumiał, że sprawy polskie nie tyle idą w złym kierunku, lecz wręcz zostały już przesądzone.

Ustępstwa Zachodu

Na początku 1944 r. Roosevelt zaczął unikać spotkań z Ciechanowskim, tłumacząc się złym stanem zdrowia, co poniekąd było prawdą. Miał przed sobą niewiele ponad rok życia. Churchill w tym czasie zaczął wprost wywierać naciski na rząd RP w Londynie na rzecz ustępstw terytorialnych wobec Rosji i przedstawiać je jako warunek odpowiedzialnego prowadzenia wojny z Niemcami. Ciechanowski był przy tym stałym emisariuszem sprawy polskiej, nieustannie kursował między Waszyngtonem a Londynem. W marcu 1944 r., gdy Armia Czerwona wkraczała już w granice II RP, przekazał Rooseveltowi niemal błagalny list premiera Stanisława Mikołajczyka, proszącego o możliwość przedstawienia coraz dramatyczniejszej sytuacji Polski. Prezydent USA wymówił się wówczas i do wizyty Mikołajczyka w Waszyngtonie doszło dopiero w czerwcu 1944 r. Roosevelt powitał go z entuzjazmem, jako przedstawiciela bohatersko walczącej Polski, nie zmieniło to jednak w niczym jego nastawienia do Stalina. Ciechanowski opisał dokładnie te bardzo ważne spotkania. Prezydent wysunął propozycję, by nie on, lecz Mikołajczyk spotkał się ze Stalinem i żeby sami załatwili między sobą sąsiedzkie sprawy. Premier RP nie miał złudzeń co do takiego spotkania. Stalin wysunął już swoje żądania, a teraz jeszcze doprowadził do tego, że to sami alianci naciskali na Polskę, by zgodziła się na ustępstwa nie tylko terytorialne, lecz i polityczne. Przywódca ZSRS obiecywał, że nie sprzeciwi się suwerenności Polski, jednocześnie oczekiwał, że jej przyszły rząd będzie przyjazny wobec sowieckiej Rosji – a to oznaczało udział w nim ludzi wskazanych przez Stalina. W rozmowach z Mikołajczykiem Roosevelt już wyraźnie namawiał go do ustępstw, uciekając się w końcu do prostego argumentu: przecież Rosjan jest pięć razy więcej niż Polaków.



Ciekawym wątkiem wizyty Mikołajczyka było spotkanie z Oskarem Langem, ekonomistą z Chicago, który wrócił właśnie z Moskwy, gdzie przebywał na zaproszenie Stalina. Premier RP nie zamierzał spotykać się z naukowcem, ale uległ w końcu namowom doradców Roosevelta (Ciechanowski już tu sugerował, że wokół prezydenta działają silne wpływy sowieckie). Lange okazał się po prostu wysłannikiem Stalina, który przekazał Mikołajczykowi znane mu już żądania terytorialne z obietnicą dla Polski poniemieckich ziem zachodnich, a dodatkowo życzenia wobec przyszłych władz zarządzających Polską. Dziś wiadomo, że Lange, później ważna osobistość w socjalistycznej gospodarce PRL, podobnie jak wielu działaczy Komunistycznej Partii USA, był agentem sowieckim.

Sytuacja w Polsce stawała się tragiczna. Armia Czerwona do połowy 1944 r. zajęła znaczny obszar kraju. W założeniach akcji „Burza” oddziały AK miały współdziałać z Sowietami. Ciechanowski podał, że alianci zachodni wiedzieli już o rozbrajaniu AK-owców, aresztowaniach, deportacjach i rozstrzeliwaniu dowódców. Nie zmieniło to jednak ich nastawienia do Stalina. Punktem krytycznym było Powstanie Warszawskie. W myśl sojuszniczych umów Stalin powinien był wesprzeć każdego alianta, w tym Polaków, w walce z Niemcami. Jego bezczynność podczas Powstania stanowiła nie tylko odmowę wypełnienia zobowiązań, lecz zarazem deklarację, że będzie współdziałał z Niemcami w zniszczeniu miasta – bo to on dyktuje warunki. Nie atakując Niemców i pozwalając im na wyniszczenie polskiej stolicy, Stalin powrócił niejako do paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Dał przez to także do zrozumienia aliantom, że może zawrzeć separatystyczny rozejm z Rzeszą, czym zresztą grał od dawna.

Mikołajczyk, który w końcu zdecydował się na wyjazd do Moskwy, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Z inicjatywy Stalina został już powołany marionetkowy rząd – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Jednocześnie premier RP był nadal naciskany przez Churchilla w sprawie ustępstw terytorialnych na rzecz Związku Sowieckiego. Kolejne spotkanie w duchu takich wymuszeń nastąpiło już po upadku Powstania

Warszawskiego w październiku 1944 r. z udziałem Stalina, Churchilla, Mikołajczyka i przedstawicieli PKWN.

Ciechanowski relacjonował te niezwykle ważne, decydujące o dalszych losach Polski spotkania, w których po raz pierwszy wyszło na jaw, co zdecydowano w Teheranie. Nie od sojuszników, lecz od ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesława Mołotowa Polacy usłyszeli, że prezydent Roosevelt i premier Churchill poparli wyznaczenie granicy polskiej według linii Curzona, co dla Rzeczypospolitej oznaczało utratę Kresów. Podczas jednego ze spotkań między Churchillem a delegacją polską doszło do ostrego starcia z Mikołajczykiem. Brytyjski premier podniósł głos, a później wręcz krzyczał:

„Rosjanie przetoczą się przez wasz kraj, a wasz naród zostanie zlikwidowany. Jesteście na krawędzi unicestwienia! [...] A zresztą rząd polski nie musi nawet niczego oddawać, bo przecież Rosjanie sami już weszli do Polski – dodał po krótkiej przerwie na złapanie oddechu”².

Mikołajczyk zapytał tylko – skoro Wielka Trójka za Polskę zdecydowała – dlaczego Polska miałaby jeszcze podpisywać na siebie wyrok śmierci.

Wyrok na Polskę

Kilka miesięcy później, w lutym 1945 r., na konferencji w Jałcie przypieczętowano pod dyktaniem Stalina wyrok na Polskę, utratę przez nią prawie połowy terytorium i systematyczne, na początku tylko ledwie maskowane, wprowadzanie sowieckiego systemu komunistycznego. Granice, ustrój polityczny, a – jak się później okazało – i gospodarczy zostały Polsce narzucone przez obce mocarstwa bez jej udziału i zgody. Ostatecznym i chyba demonstracyjnym dowodem na to był terrorystyczny akt uwięzienia i wywiezienia do Moskwy, a więc porwania szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, co powinno było wstrząsnąć zachodnimi aliantami, a co znów nie wywołało zdecydowanej reakcji. Stalin otrzymał zatem sygnał, że może przeprowadzić wszystko, co zamierzył.



Po nagłej śmierci Roosevelta w kwietniu 1945 r. Ciechanowski miał jeszcze nadzieję na zwrot w polityce amerykańskiej, ten jednak nie nastąpił; nowy prezydent Harry Truman kontynuował na razie linię Roosevelta i jego administracji. Wkrótce odbyła się konferencja w San Francisco z udziałem Mołotowa, ale bez udziału przedstawiciela Polski, którego Rosjanie sobie nie życzyli (alianci zachodni nie oponowali). Na początku lipca 1945 r. władze USA uznały Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej podyktowany przez Stalina, a wycofały poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie. Tym samym misja dyplomatyczna Ciechanowskiego została zakończona. Wystosował jeszcze do władz amerykańskich notę protestacyjną, a po ustąpieniu wydał specjalne oświadczenie, w którym pisał m.in.:

„W konsekwencji wycofania uznania dla Konstytucyjnego Rządu Polskiego przez Rząd Stanów Zjednoczonych jestem zmuszony opuścić moją placówkę i czynię to z głębokim osobistym żalem. Jednakże zanim wyjadę, czuję się w obowiązku podkreślić tragiczną sytuację, w jakiej znajduje się obecnie Naród Polski na skutek światowego konfliktu, który przyniósł zwycięstwo sojusznikom Polski, podczas kiedy na samą Polskę – państwo, które jako pierwsze podjęło walkę i na wszelkie możliwe sposoby przyczyniało się do wspólnego zwycięstwa – sprowadził porażkę i utratę niepodległości.

Los Polski można sobie uprzytomnić bardziej namacalnie, jeśli dostrzeże się, że nawet nazistowskie Niemcy utracą w wyniku przegranej wojny mniejszą część swego terytorium aniżeli zmuszona do tego sojusznicza Polska, walcząca po stronie zwycięzców. Co więcej, Polskę pozostawiono w stanie trwałej i niekontrolowanej przez nikogo okupacji, prowadzonej przez ościenne mocarstwo, które narzuca jej rząd oraz obcy jej system polityczny, społeczny i gospodarczy. [...]

Polska, reprezentowana przez swój legalny Rząd, nie została nigdy dopuszczona do udziału w rozmowach dotyczących stosunków polsko-sowieckich. Prawidłowość tę doskonale ilustrują konferencje w Teheranie i w Jałcie. Wszystkie postanowienia dotyczące Polski muszą być zatem postrzegane przez sam Naród Polski jako decyzje podejmowane *in absentia*. Żaden naród i żaden Rząd będący rzeczywistym reprezentantem swojego narodu nie może nigdy zgodzić się na to, by decyzje w sprawie jego terytorium albo systemu rządów były podejmowane bez jego udziału.

Polacy są głęboko przywiązani do swoich tradycji wolności jednostki i narodu. I nigdy nie przestaną oni walczyć o te ideały. Nigdy też nie poświęcą ich za cenę jakiegoś porozumienia. Nigdy wreszcie nie zaakceptują żadnego systemu rządów sprzecznego z ich zasadami i narzuconego im przez jakiegokolwiek obce mocarstwo czy grupę mocarstw³.

Powstawała w ten sposób nowa sytuacja, nierokująca światowego pokoju, konfliktowa i pełna napięć, które wkrótce miały dać znać o sobie. Była zdecydowanie inna, bardziej niebezpieczna niż po I wojnie światowej, gdy w Wersalu ustalono wspólnie nowy, sprawiedliwszy ład dla całej Europy. Teraz to trzy mocarstwa pod dyktando jednego zdecydowały o podziale świata na strefy wpływów, a raczej własności oraz podległości politycznej i ideologicznej. Nie mogło to zapewnić pokojowego i sprawiedliwego ładu na przyszłość, jak dumnie zaraz po wojnie głoszono. Pogwałcono bowiem prawa wielu mniejszych narodów, podzielono Europę, poddając jej wschodnią i środkową część sowieckiemu totalitaryzmowi.

Misja niemożliwa ambasadora Arthura Bliss Lane'a

Jeszcze po ustąpieniu oddanego sprawie polskiej ambasadora Anthony'ego Biddle'a po konferencji w Teheranie, Ciechanowski zabiegał o mianowanie nowego ambasadora USA przy rządzie RP w Londynie. Roosevelt długo zwlekał, dopiero w końcu września 1944 r., gdy kończyło się Powstanie Warszawskie, mianował na to stanowisko Lane'a, który karierę dyplomatyczną zaczynał po 1918 r. właśnie w Polsce i któremu sprawy polskie nie były obce. Znali się też z Ciechanowskim z tego początkowego okresu odrodzonej polskiej niepodległości. Pod koniec II wojny światowej Lane podejmował się misji o wiele trudniejszej niż ta pierwsza, a jak się wkrótce okazało – beznadziejnej. Do tego jego własne władze nie wprowadziły go w pełni w kulisy polskiej sytuacji, w stan rozmów ze Stalinem, w ogólną tendencję polityki zachodnich aliantów wobec dominacji Związku Sowieckiego. To Ciechanowski wyjaśniał mu utajnione wyniki konferencji w Teheranie, jak i dalszą politykę ustępstw wobec żądań Stalina. Lane pozostał długo ambasadorem nominalnym, w istocie nieczynnym.

Trzy mocarstwa pod dyktando jednego zdecydowały o podziale świata na strefy wpływów, a raczej własności oraz podległości politycznej i ideologicznej. Nie mogło to zapewnić pokojowego i sprawiedliwego ładu na przyszłość, jak dumnie zaraz po wojnie głośzono.

Nie było zgody nawet na jego akredytację przy rządzie polskim w Londynie, gdyż obawiano się zapewne, że to może urazić Stalina. Postawiono go w sytuacji faktów dokonanych: kapitulacji w Jałcie, konferencji w San Francisco, a zwłaszcza uznania przez USA Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Na początku lipca 1945 r. został ambasadorem nie przy legalnym Rządzie RP na Uchodźstwie, lecz przy uzurpatorskim rządzie w Warszawie. Podejmował się dyplomatycznej misji niemożliwej, co musiał przewidywać, ale został ważnym, i jednym z nielicznych, zachodnich świadków, którzy zobaczyli na własne oczy, jak wygląda ekspansja sowieckiej dominacji. To świadectwo ogłosił światu kilka lat później w swej książce o powojennej Polsce.

W końcu lipca 1945 r. wylądował w zniszczonej Warszawie. Po ambasadzie amerykańskiej zostały tylko ruiny, przydzielono mu pomieszczenia na biuro i mieszkanie w jednym z nielicznych ocalałych budynków – hotelu Polonia. Listy uwierzytelniające złożył prezydentowi Krajowej Rady Narodowej Bolesławowi Bierutowi, spotkał się też z innymi najważniejszymi, jak szybko się zorientował, osobistościami w tym nowym państwie: Jakubem Bermanem, Edwardem Osóbką-Morawskim, Hilarym Mincem, Zygmuntem Modzelewskim i Michałem Rolą-Żymierskim.

Amerykanie proponowali zniszczonej Polsce wszechstronną pomoc. Tymczasem nie zgodzono się na amerykańskiego szefa pomocowej organizacji UNRRA, lecz wprowadzono rosyjskiego, Michaiła Mieńszykowa. Lane miał koordynować dostarczenie z Francji tysiąca ciężarówek z wojskowego demobilu, czym polscy komuniści nie byli zbyt zainteresowani. Ambasador odradzał swym władzom udzielanie Polsce kredytów bez sprawdzenia warunków bezpieczeństwa i stanu przestrzegania prawa. Rząd amerykański zlekceważył ostrzeżenia swego dyplomaty i przyznał Polsce duży kredyt, co Lane, znający już sytuację w sowieetyzowanym kraju, uznał za własną porażkę.

W tym samym czasie rozpoczęły się represje wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego i Mikołajczyka, którego chciano

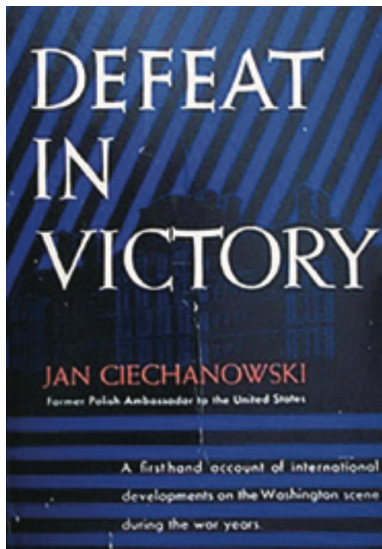
wyeliminować z życia politycznego. W całym kraju ścigano i zastraszano działaczy PSL.

Widział też na każdym kroku, że polskie władze nie mogą samodzielnie podejmować decyzji, muszą uzgadniać je z czynnikami sowieckimi. Utrudniano Amerykanom kontakt z władzami w Waszyngtonie, korespondencję, założenie radiostacji. Depesze na Zachód szły przez Moskwę, były zatem kontrolowane i cenzurowane. Zdarzały się wypadki aresztowania obywateli pochodzenia amerykańskiego. Lane z trudem dostał się przed oblicze ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza, by w ich sprawie interweniować. Wszechwładny Radkiewicz, którego oglądał pierwszy i ostatni raz, zbył amerykańskiego ambasadora dyplomatycznymi obietnicami, z których nic nie wynikło. Lane szybko się zorientował, że nie był to przypadek, lecz jeden z wątków represji stosowanych przez nowych władców Polski, którzy nie wahali się przed prowokacyjnymi działaniami także wobec obywateli amerykańskich. Był w tym też ślad sowieckiego NKWD, które we wszystkich cudzoziemcach widziało szpiegów.

W tym samym czasie rozpoczęły się represje wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego i Mikołajczyka, którego chciano wyeliminować z życia politycznego. W całym kraju ścigano i zastraszano działaczy PSL. W 1945 r. zaginął i nie został odnaleziony Władysław Kojder, w Łodzi zamordowano Bolesława Ściborka i oskarżono o to jego własną partię. Właśnie z tym wiązało się aresztowanie w połowie 1946 r. polskiej pracownicy ambasady USA Ireny Dmochowskiej, która nagle zniknęła i dopiero po interwencjach odnalazła się w więzieniu UB. Ambasador postarał się o widzenie z nią, oczywiście w obecności władz UB.

„W końcu – opisywał tę scenę – znaleźliśmy się w pokoju kapitana [Adama] Humera, urzędnika o wyglądzie złoczyńcy, który uprzedził mnie, abym nie zwracał się do pani Dmochowskiej po angielsku i nie zadawał pytań mających związek z jej sprawą”⁴.

A sprawa była taka, że chciano ją zrobić w zabójstwo Ściborka i rzekome kontakty z PSL. Po ciężkim śledztwie przyznała się do niepopelnionych czynów i na publicznej rozprawie została skazana na pięć lat więzienia. Ambasador był bezradny wobec komunistycznego aparatu represji.



Wyzwolenie przez zniewolenie

Rząd tymczasowy był zobowiązany do jak najszybszego przeprowadzenia wolnych wyborów z udziałem wszystkich sił politycznych. Nie spieszono się jednak, bo starano się, przy sowieckim wsparciu, wyeliminować głównego przeciwnika, czyli popularne wtedy PSL. Na pytania ambasadora w sprawie wyborów odpowiadano wykrętnie, nie ukrywając nawet niechęci do Amerykanów. Nadal trwały komunistyczne represje wobec przeciwników politycznych i zastraszanie całego społeczeństwa. Aby przygotować grunt pod wybory, stworzono całą machinę propagandową, a w połowie 1946 r. zorganizowano referendum w sprawie reformy rolnej, granicy na Odrze i Nysie oraz dwuizbowego parlamentu, co dobrze pozorowało demokrację, a służyło sprawdzeniu i odpowiedniemu przygotowaniu maszyny wyborczej. Nachalna propaganda „3 x tak” podpowiadała, jak głosować. Ambasador Lane odnotował, że amerykańscy obserwatorzy referendum, a także korespondenci prasowi byli szykanowani, a nawet zatrzymywani przez milicję. W sprawozdaniach dla swych przełożonych informował o minimalnym poparciu społecznym dla komunistycznych władz i na dowód powoływał się na stwierdzenie Mikołajczyka (jak dziś wiemy, zgodne z prawdą), że wyniki głosowania zostały sfalszowane.

Ambasador USA nie miał innego wyjścia,
jak tylko zakończyć swoją dyplomatyczną
misję w Polsce.

Kilka dni po referendum w Kielcach doszło do pogromu Żydów. Po rozmowach z przedstawicielami rządu, którzy twierdzili, że dokonali tego „bandy narodowego podziemia”, ambasador powziął podejrzenia, że to wydarzenie było prowokacją. Komunistyczna władza starała się odwrócić uwagę od wyników referendum i jednocześnie oskarżyć przeciwników politycznych o sianie zamętu i chęć obalenia ustroju. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza również dla ambasadora USA, który musiał się ustosunkować do tworzonego niesuwerennie państwa komunistycznego w Polsce. Informował o tym swój rząd i domagał się wyraźnego stanowiska administracji USA wobec tych faktów. Znalazł się w jeszcze bardziej niewygodnym położeniu, gdy pewną niejasną wypowiedź wysokiego urzędnika amerykańskiego o granicy na Odrze i Nysie wykorzystano do rozpętania hysterii, twierdząc, że Amerykanie kwestionują tę granicę, sprzyjają Niemcom i ich planom powrotu na polskie na Ziemię Zachodnie.

Lane domagał się konsultacji oraz instrukcji od swego rządu i jesienią 1946 r. wyjechał na dłużej do USA. Referował, że Polska staje się krajem ulegającym coraz bardziej wpływom Moskwy, doradzał zmianę polityki ustępstw, która pozostała w spadku po Rooseveltcie, oraz nalegał na uzależnienie pomocy finansowej od spełnienia warunków amerykańskich. Nie znalazł zrozumienia dla swych postulatów, reakcje władz wskazywały na to, że Waszyngton pogodził się już z sowieckim panowaniem w tej części Europy. Po powrocie do Warszawy w grudniu 1946 r. zastał sytuację polityczną w punkcie krytycznym. Wybory wyznaczono na 19 stycznia 1947 r. Mikołajczyk zwrócił się do ambasadora z dramatycznym apelem o poinformowanie Zachodu o prześladowaniach politycznych w Polsce. Przedstawił cały raport, w którym wyszczególniono represje zwłaszcza wobec PSL i jego członków: rewizje i aresztowania, zmuszanie do współpracy z UB, usuwanie z pracy, demolowanie siedzib stronnictwa, podrzucanie broni i ulotek, rozpędzanie wieców. Wreszcie raport wymienia napady i pobicia działaczy PSL, stwierdza, że zamordowano 110 członków tej partii, podkreślając, że w niektórych wypadkach znano sprawców – funkcjonariuszy UB.

Terror założycielski

Lane znalazł się bardzo blisko tych wydarzeń. Niedługo przed wyborami aresztowano znanego mu hrabiego Ksawerego Grocholskiego, który pozostawał w przyjacielskich stosunkach z ambasadorem brytyjskim Victorem Cavendishem-Bentinckiem. Grocholskiego oskarżono o kontakty z podziemiem i obcą ambasadą. Wyrok śmierci zapadł pięć dni przed wyborami.

Książka ambasadora Lane'a ukazała się w 1948 r. Już wtedy świat mógł się dowiedzieć, jak powstawał system agenturalnych państw w Europie Środkowo-Wschodniej, zachowujących

wszelkie pozory demokracji
i suwerenności, a w istocie
wprowadzających sowiecki system
komunistyczny.

W okresie poprzedzającym głosowanie rozszalały się terror, aresztowania i zastraszanie całego społeczeństwa. Jednocześnie trwała nachalna agitacja za rzekomo patriotyczną władzą reprezentowaną przez Bieruta, Osóbkę-Morawskiego, Bermana, Minca i Romana Zambrowskiego. Nikt nie miał wątpliwości, że wyniki wyborów – potwierdzające panowanie komunistycznej władzy – zostały sfałszowane. Już następnego dnia oznajmiono triumfalnie przygniatające zwycięstwo nad PSL. 22 stycznia ogłoszono dniem wolnym od pracy dla przymusowego świętowania tej wygranej.

Ambasador USA nie miał innego wyjścia, jak tylko zakończyć swoją dyplomatyczną misję w Polsce. Dłuższe jego pozostawanie w kraju oznaczałoby afirmację wyników wyborów. Kilka dni po ich ogłoszeniu złożył dymisję w Departamencie Stanu. Ten w końcu stycznia 1947 r. wydał oświadczenie, skierowane do władz w Warszawie, stwierdzające, że nie uznaje wyników wyborów w Polsce (o czym wszakże społeczeństwo polskie się nie dowiedziało). Ambasador odbył jeszcze kilka oficjalnych spotkań, w tym z nowym premierem Józefem Cyrankiewiczem, jasno wyjaśniając przyczyny pogorszenia się stosunków amerykańsko-polskich i zarazem powody, dla których wyjeżdża. Po powrocie do USA w lutym 1947 r. ogłosił, że kończy karierę dyplomatyczną i zamierza opisać jej ostatni etap w książce poświęconej Polsce i jej najtrudniejszym losom powojennym. W ostatnim rozdziale zatytułowanym *Do wszystkich wolnych narodów* zawarł swego rodzaju ostrzeżenie:

„Wprawdzie odpowiedzialnością za los Polski należy obciążyć przede wszystkim rząd hitlerowski i sowiecki, to jednak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania z pewnością nie mogą wyprzeć się udziału w tej tragedii zdrady. [...] Nasza własna polityka ustępstw wobec Rosji sowieckiej niewątpliwie zachęcała Stalina do realizacji planów całkowitego podporządkowania sobie Polski i innych krajów w Europie Wschodniej”⁵.

Książka ambasadora Lane’a ukazała się w 1948 r. Już wtedy świat mógł się dowiedzieć, jak powstawał system agenturalnych państw w Europie Środkowo-Wschodniej, zachowujących wszelkie pozory demokracji i suwerenności, a w istocie wprowadzających sowiecki system komunistyczny. Rok wcześniej ukazały się też wspomnienia Jana Ciechanowskiego. Z tych dwóch książek wynika jedna wspólna konkluzja: to Roosevelt i Churchill wykreowali Stalina na takiego zwycięzcę, który nie tylko wygrał wojnę i zdobył połowę Europy, ale i mógł później zagrozić reszcie świata, tworząc nuklearne mocarstwo. Bez Roosevelta i Churchilla Stalin by

tego nie osiągnął.

Jan Ciechanowski, *Przegranymi zwycięzcy. Wspomnienia ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych w czasie II wojny światowej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 680.

Arthur Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2019, s. 432.

Tekst pochodzi z numeru 5/2020 „Biuletynu IPN”

¹ Tak po wojnie określił go Aleksander Bregman w książce *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939-1941*, Warszawa 2009.

² J. Ciechanowski, *Przegranymi zwycięzcy. Wspomnienia ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych w czasie II wojny światowej*, Kraków 2017, s. 566.

³ *Ibidem*, s. 650-662.

⁴ A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 2019, s. 275.

⁵ *Ibidem*, s. 414-415.

COFNIJ SIĘ